

---

## O INFLACJI I DEWALUACJI... THINK TANKÓW

---

W ostatnim numerze „International Affairs” z 2018 r. Robin Niblett, dyrektor założonego w 1920 r. The Royal Institute of International Affairs at Chatham House, ogłosił znakomity artykuł pt. „Nowe odkrywanie poczucia misji – wyzwanie dla think tanków Zachodu”<sup>1</sup>. Zawarł w nim tezę, że dziś, sto lat po powstaniu pierwszych „trustów mózgow”, nazywanych potocznie think tankami, niezależnych od rządów instytucji eksperckich ufundowanych przez biznes i aspirujących do udziału w procesie kształtowania polityki zagranicznej, stoją one przed być może największymi w historii egzystencjalnymi wyzwaniami. Kwestionuje się ich niezależność i wiarygodność jako instytucji uczestniczących w procesie kształtowania polityk w imię dobra publicznego. Niblett poświęca swój tekst instytucjom eksperckim świata zachodniego, ale stosuje bardzo szeroką definicję think tanku, w zasadzie zrównując instytucje prywatne i państwowe niezależnie od ich formy prawnej. Pisząc zaś o ekspansji think tanków po zimnej wojnie, używa tego pojęcia także w odniesieniu do instytucji eksperckich w Rosji i Chinach, abstrahując tym samym od kontekstu ustrojowego<sup>2</sup>.

Takie rozwiązanie ma jedną dużą zaletę: kładzie nacisk na funkcję społeczną instytucji eksperckich, jaką jest dążenie do wpływania na proces kształtowania i prowadzenia polityki państwa. Sto lat temu chodziło jednak o instytucje działające w państwie demokratycznym. Jeśli dziś mianem think tanków nazywamy również państwowe instytucje eksperckie w krajach autorytarnych, to warto co najmniej odnotować

---

<sup>1</sup> R. Niblett, *Rediscovering a Sense of Purpose: The Challenge for Western Think-tanks*, „International Affairs”, t. 94, nr 6, 6 listopada 2018 r., [www.chathamhouse.org](http://www.chathamhouse.org).

<sup>2</sup> Anglosaska tradycja definiuje think tank jako „relatively autonomous organizations engaged in the analysis of policy issues independently of government, political parties, and pressure groups”. Studia na tych instytucjach dowiodły, że są jednak tylko: „relatively autonomous”, mając „resource-dependent relationships with these organizations”, D. Stone, A. Denham (red.), *Think Tank Traditions: Policy Research and the Politics of Ideas*, Manchester University Press, 2004, s. 3.

zmianę, jaka nastąpiła w rozumieniu tego terminu na przestrzeni ostatniego stulecia. Uważam, że ta zmiana przynosi szkody, zarówno zachodnim think tankom, jak i wszystkim instytucjom eksperckim świata demokratycznego. Powinniśmy mieć także świadomość, że rozszerzając maksymalnie tę kategorię, otwieramy się na poważne kłopoty. Jeśli nazwiemy wszystkie instytucje eksperckie think tankami, termin ten stanie się już tylko synonimem każdej organizacji dążącej do uzyskania wpływu na kształtowanie polityki.

Przyjęta przez Nibletta perspektywa jest ponadto, moim zdaniem, zbyt anglosaska. Autor odwołuje się głównie do doświadczeń amerykańskich i brytyjskich. Tymczasem powstawanie instytucji eksperckich na Zachodzie było w dużym stopniu uwarunkowane kontekstem historycznym. Instytucje te rozwijały się inaczej w państwach, które nie doświadczyły w takim stopniu wojny i okupacji, jak Europa kontynentalna.

W Europie Środkowej i Wschodniej, ze względów historycznych, akumulacja kapitału, który mógłby być przeznaczony na wspieranie pozarządowych środowisk eksperckich, była o wiele trudniejsza. Gdy następowała, była niweczona przez kolejną wojnę. Z tego powodu należy odrzucić przekonanie, że anglosaski model tworzenia instytucji eksperckich jest wzorcem z Sèvres. Jest on po prostu bardzo specyficzny i nie wszędzie historia stworzyła warunki do jego powtórzenia.

Jeśli jednak nadużywamy terminu think tank i kwalifikujemy do tego zbioru niemal każdą instytucję ekspercką aspirującą do wpływu na politykę państw, przyczyniamy się do inflacji think tanków. Nie dziwny się także, że skutki kłopotów części instytucji nazywanych w ten sposób niosą negatywne konsekwencje dla wszystkich zakwalifikowanych do tej kategorii, a ostatecznie prowadzą do dewaluacji treści eksperckich. To wszystko musi wpływać na analizę kondycji instytucji tego typu we współczesnym świecie, problemów, z którymi się borykają, oraz metod zaradczych. Dlatego postulowałbym, aby nazwę think tank ograniczyć do niepublicznych instytucji eksperckich w państwach demokratycznych, a także, aby nie lekceważyć różnicy między instytucjami eksperckimi funkcjonującymi w państwach demokratycznych a tymi z państw niedemokratycznych.

## **EKSPERCKIE WSPARCIE POLITYKI ZAGRANICZNEJ – GENEZA INSTYTUCJONALIZACJI**

Robin Niblett uważa, że historycznie rzecz biorąc, think tanki wspierały współpracę międzynarodową i opowiadały się za pewną wizją ładu światowego, którą dziś przyjęto nazywać globalnym liberalnym ła-dem. W kontekście toczącej się dyskusji o jego kondycji taka myśl jest bardzo atrakcyjna. Jednak gdy przyjrzymy się bliżej procesowi ekspansji instytucji eksperckich, mogą zrodzić się uzasadnione wątpliwości. Rzeczywiście pierwsze instytucje tego typu, wspierające kształtowanie i prowadzenie polityki zagranicznej, powstały mniej więcej sto lat temu w związku z konferencją pokojową w Paryżu, w trakcie której przygotowywano statut Ligi Narodów. Te wydarzenia słusznie uważa się za początek powstawania globalnego liberalnego porządku, opartego na demokratyzacji stosunków międzynarodowych, instytucjach wielostronnych oraz prawie międzynarodowym, które ograniczyły omnipotencję wielkich mocarstw (przynajmniej w porównaniu z sytuacją znaną z wieku XIX). Obradujące w 1919 r. delegacje kongresowe po raz pierwszy w historii były wspierane przez armie ekspertów: prawników, ekonomistów, geografów, kartografów i historyków, specjalistów zajmujących się regionami nieobecnymi na mentalnej mapie politycznych decydentów, nieznanymi im wcześniej narodami i ich językami<sup>3</sup>.

Prekursorem zaprzężenia ekspertów pozarządowych, akademików i praktyków, prawników i biznesmenów do procesu kształtowania polityki zagranicznej państwa był Woodrow Wilson, prezydent Stanów Zjednoczonych, profesor prawa i rektor Uniwersytetu Princeton (w latach 1902–1910). Już we wrześniu 1917 r. Wilson powołał zespół doradców nazwany *The Inquiry*, którego zadaniem było opracowanie ekspertyz niezbędnych dla zdefiniowania polityki Stanów Zjednoczonych w sprawie nowego ładu europejskiego po zakończeniu wojny, opracowania projektu statutu Ligi Narodów i podjęcia prac w celu przygotowania traktatów pokojowych z państwami centralnymi. Dyrektorem pierwszego amerykańskiego think tanku zajmującego się sprawami międzynarodowymi został filozof i wykładowca akademicki Sidney Edward Mezes. Prace *The Inquiry* nadzorował zaś główny doradca prezydenta Wilsona do spraw międzynarodowych, Edward Mandell

<sup>3</sup> Znakomity opis działalności ekspertów na konferencji pokojowej w Paryżu znajdziemy w: W. Boro-dziej, M. Górny, *Nasza wojna*, t. 2: *Narody 1917–1923*, WAB, 2018, s. 480 i n.

House, zwany „pułkownikiem House'em”, choć w rzeczywistości nie miał żadnego wojskowego doświadczenia. House był protoplastą doradców amerykańskich prezydentów do spraw bezpieczeństwa międzynarodowego, zaś sama The Inquiry była poprzedniczką współczesnej Narodowej Rady Bezpieczeństwa, organu doradczego prezydenta Stanów Zjednoczonych<sup>4</sup>. Polskiego czytelnika zapewne zainteresuje informacja, że za sprawy polskie odpowiadał w The Inquiry Robert Howard Lord, historyk, autor pionierskiej monografii o drugim rozbiórze Rzeczypospolitej<sup>5</sup>. To między innymi za jego sprawą w słynnym przemówieniu prezydenta Wilsona o celach wojennych Stanów Zjednoczonych („14 punktów”) znalazł się postulat odbudowania suwerennego państwa polskiego z dostępem do morza.

Spośród około 150 ekspertów związanych z The Inquiry w grudniu 1918 r. 23 przybyło do Europy wraz z prezydentem, by wziąć udział w konferencji pokojowej. Zawodowi dyplomaci patrzyli na nich początkowo podejrzliwie, jako na amatorów i konkurentów w elitarniej urzędniczej profesji obsługi decydentów. „Jednak nagle okazało się, że [w Paryżu] jest znacznie mniej czasu na analizy” – wspominał Whitney H. Shepardson, jeden ze współpracowników pułkownika House'a. – „Ale także, również ku zaskoczeniu samych ekspertów – okazali się niemal stworzeni do pracy w międzynarodowych komisjach – wymagano od nich nie tylko analizy problemów, ale również proponowania sposobów ich rozwiązania. Zostali w ten sposób sprowadzeni ze swoich wież z kości słoniowej na ziemię i na własnej skórze musieli sprawdzać, czy ich rekomendacje stoją na twardym gruncie, czy prowadzą na ruchome piaski”<sup>6</sup>. Członkowie The Inquiry szybko wtopili się w wielonarodowe towarzystwo podobnych doradców, analityków, dyplomatów i wojskowych, przygotowujących dla swoich rządów analizy, notatki i rekomendacje. Mieli naturalną, wyniesioną ze świata akademickiego skłonność do dyskusji, wymiany poglądów, pojedynków na argumenty. W przeciwieństwie jednak do sytuacji uniwersyteckiej, byli blisko polityki i musieli szybko się nauczyć tworzenia synergii między wiedzą ekspercką

<sup>4</sup> Historia The Inquiry za: P. Grose, *Continuing the Inquiry: The Council on Foreign Relations from 1921 to 1996*, Council on Foreign Relations Press, 1996.

<sup>5</sup> R.H. Lord, *The Second Partition of Poland. A Study in Diplomatic History*, Harvard University Press, H. Milford, 1915. Wydanie w j. polskim: *Drugi rozbiór Polski*, Instytut Wydawniczy Pax, 1973.

<sup>6</sup> P. Grose, *op. cit.*, s. 4–5.

a politycznymi uwarunkowaniami decydentów. W zamian uzyskiwali realny wpływ na kształtowanie i prowadzenie polityki.

„Każda z narodowości Europy Środkowej dysponowała własnym zasobem statystycznych i kartograficznych sztuczek” – wspominał Isaiah Bowman, wybitny geograf i główny specjalista delegacji amerykańskiej. „Tam, gdzie zawodziła statystyka, używano kolorowych map. Trzeba by obszernej monografii, by pomieścić analizę wszystkich typów fałszerstw dokonywanych na mapach, wywołanych potrzebami wojny i pokoju. Odkryto nowe narzędzie – język mapy. Mapa była równie skuteczna, jak krzykliwy plakat, ale sam fakt, że była mapą, czynił ją godną zaufania, autentyczną. Podkreślona mapa stała się nośnikiem niejednego poronionego rozumowania. Proces ten przejawiał się w sposób najbardziej jaskrawy na Bałkanach”<sup>7</sup>. Armie ekspertów stawały się niezbędne dla oddzielania politycznej prawdy od fałszu i formułowania kompromisowych propozycji.

Towarzystwo to więcej czasu niż na sali obrad spędzało w kawiarniach, na codziennych herbatkach na Quai d’Orsay, partyjkach brydża, lunchach i kolacjach, na których dyskutowano aktualne problemy konferencji pokojowej i omawiano rekomendacje dla przywódców. Członkowie tej społeczności szybko się z sobą żyli. Z naturalnych powodów, językowych i kulturowych, Amerykanie i Brytyjczycy trzymali się razem. Stąd, gdy projekt traktatu wersalskiego był już gotowy, zaczęli wspólnie planować sposoby kontynuowania współpracy rozpoczętej podczas konferencji paryskiej.

30 maja 1919 r. amerykańscy i brytyjscy eksperci i dyplomaci, zebrani w hotelu Majestic, będącym siedzibą delegacji Wielkiej Brytanii, ustalili, że utworzą Anglo-American Institute of International Affairs z oddziałami w Londynie i Nowym Jorku. To pierwsze w historii transatlantyckie towarzystwo było zainteresowane intelektualną refleksją nad utrzymaniem pokoju, a także zarządzaniem globalną zmianą przywództwa. Dla wszystkich obserwatorów polityki światowej stawało się bowiem jasne, że Europa jako polityczne i gospodarcze centrum świata słabnie, stopniowo ustępując miejsca Stanom Zjednoczonym. Niemałe grono ekspertów z obu stron Atlantyku obawiało się, że zmiana na pozycji światowego hegemonu może się dokonać w sposób gwałtowny, wskutek handlowego lub nawet zbrojnego konfliktu między Ameryką

<sup>7</sup> G. Palsky, *Emmanuel de Martonne and the Ethnographical Cartography of Central Europe (1917–1920)*, „Imago Mundi” 2002, t. 54, nr 1, s. 113, cytowany w: W. Borodziej, M. Górny, *op. cit.*, s. 488–489.



i Europą, między wschodzącą potęgą Stanów Zjednoczonych i słabnącą Wielkiej Brytanii. Środowiska eksperckie w Paryżu aspirowały do uzyskania wpływu na zbliżającą się globalną zmianę, a mając przed oczami potworną tragedię I wojny światowej, która pochłonęła rekordową liczbę ludzkich istnień, chciały wspólnie zapobiec jej powtórzeniu i pracować na rzecz umocnienia pokoju.

Gdy jednak Amerykanie zaczęli stopniowo wracać z Paryża do Ameryki, ze zdumieniem zorientowali się, że panuje tam już nowy polityczny klimat, który nie ma wiele wspólnego z duchem paryskiej współpracy przy budowie fundamentów pokojowego ładu światowego, opartego na ideach demokratyzacji stosunków międzynarodowych i Lidze Narodów. Społeczeństwo amerykańskie domagało się prohibicji oraz zakazu emigracji z Europy i odrzucało internacjonalizm Wilsona, w tym największe dotychczasowe osiągnięcia amerykańskiej polityki zagranicznej – traktat wersalski i Ligę Narodów.

Z kolei ich brytyjscy koledzy coraz bardziej krytycznie odnosili się do ostatecznego rezultatu paryskiej konferencji, często upatrując zarzewia nowego europejskiego konfliktu w ciężkich warunkach pokoju narzuconych państwom centralnym. Ostatecznie więc nie udało się stworzyć wspólnej amerykańsko-brytyjskiej instytucji. Brytyjczycy w 1920 r. powołali Królewski Instytut Spraw Międzynarodowych z siedzibą w Chatham House w Londynie, w którym prawo członkostwa otrzymali jedynie poddani brytyjskiego monarchy. W 1921 r. środowiska biznesowe z Nowego Jorku oraz amerykańscy dyplomaci i eksperci z paryskimi doświadczeniami utworzyli własną instytucję. Klimat polityczny w Stanach Zjednoczonych nie pozwalał już nazwać jej Amerykańskim Instytutem Spraw Międzynarodowych i ostatecznie nowa instytucja otrzymała nazwę Rady do Spraw Zagranicznych (Council on Foreign Relations, CFR). Amerykańska instytucja także ograniczyła prawo członkostwa wyłącznie do Amerykanów. Idea wspólnej instytucji, intelektualnego czołgu, który torowałby drogę dla politycznej współpracy starego i nowego hegemonu, upadła.

Robin Niblett słusznie czyni zastrzeżenie, że przyjęcie utworzenia CFR i Chatham House jako cezury początkowej w rozwoju think tanków, instytucji eksperckich wspomagających kształtowanie i prowadzenie polityki zagranicznej, jest bardzo umowne. Instytucje takie pojawiały się bowiem wcześniej. W Wielkiej Brytanii pierwszeństwo należy do The Royal United Services Institute (RUSI), ufundowanego

już w 1831 r. w Londynie przez księcia Wellingtona. Zdaniem zaś Enrique Mendizabala najstarszym ze wszystkich think tanków mogło być Sociedad Académica de los Amantes del País, założone w 1790 r. w Limie<sup>8</sup>. W Stanach Zjednoczonych w 1910 r. miliarder Andrew Carnegie ufundował Carnegie Endowment for International Peace, aby promować idee współpracy międzynarodowej i pokoju. W 1916 r. powstała także Brookings Institution, choć początkowo nie zajmowała się sprawami międzynarodowymi. Zdaniem Nibletta w pierwszych dwóch dekadach XX w. powstawanie think tanków było skutkiem trzech globalnych tendencji: słabnącej pozycji Wielkiej Brytanii i rosnącej pozycji Stanów Zjednoczonych (tego, co nazywam zmianą hegemonii), świadomości błędów popełnionych przez wielkie mocarstwa w prowadzeniu polityki przed I wojną światową, które doprowadziły do globalnej hekatombi, oraz dynamiki, jaką ta wojna nadała procesom samookreślenia narodów i dekolonizacji.

Takie ujęcie problemu ma pewną wadę. Pozwala wyjaśnić niemal wszystkie zjawiska tego okresu, w istocie rzeczy nie wyjaśniając żadnego z nich. Bardziej przekonująco brzmiałaby teza łącząca wzrost znaczenia środowisk eksperckich w procesie kształtowania i prowadzenia polityki zagranicznej państw, a także instytucjonalizację tych środowisk, z procesem demokratyzacji stosunków międzynarodowych i upowszechnianiem się demokracji w świecie. Wówczas jednak, także dziś, należałoby się trzymać poglądu, że kategorię think tanków możemy stosować wyłącznie do instytucji funkcjonujących w państwach demokratycznych.

W tym kontekście warto wspomnieć o polskim odpowiedniku The Inquiry – Biurze Prac Kongresowych, utworzonym w grudniu 1918 r. z myślą o wsparciu eksperckim dla polskich działań podczas konferencji pokojowej w Paryżu. BPK powstało z inicjatywy środowisk akademickich i organizacji pozarządowych skupiających różne gremia gospodarcze i biznesowe. Szybko osiągnięto jednak porozumienie z ministerstwem spraw zagranicznych, „które zobowiązało się do pokrycia wszelkich kosztów organizacji i prac biura oraz wydatków na pomoce naukowe, podróże etc. Biuro otrzymuje też fundusze od innych instytucji jak np. od Akademii Umiejętności w Krakowie”<sup>9</sup> – jak pisał

<sup>8</sup> R. Niblett, *op. cit.*, s. 1409–1429.

<sup>9</sup> List kierownika Biura Prac Kongresowych do KNP w Paryżu w sprawie nawiązania współpracy przed konferencją pokojową, 13 grudnia 1918 r., w: S. Dębski (red.), *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1918 listopad–grudzień*, PISM, 2008, dok. nr 122.

w grudniu 1918 r. Franciszek Jan Pułaski, kierownik nowej instytucji, wcześniej kustosz i członek zarządu biblioteki publicznej ufundowanej przez prywatną Ordynację Krasińskich, następnie dyplomata i działacz społeczny, później wieloletni dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu.

W marcu 1919 r. ministerstwo spraw zagranicznych wraz z ekspertami współpracującymi z BPK założyli własne pismo – „Przegląd Dyplomatyczny”, podejmujące problematykę międzynarodową i publikujące niektóre przygotowane na potrzeby konferencji pokojowej ekspertyzy i opracowania analityczne<sup>10</sup>. W ten sposób „Przegląd Dyplomatyczny” wyprzedził najsłynniejsze pisma o problematyce międzynarodowej – „Foreign Affairs”, który amerykańska CFR zaczęła wydawać w 1922 r., oraz „International Affairs”, które ukazało się po raz pierwszy nakładem Chatham House w tym samym roku.

Ze względów praktycznych Biuro Prac Kongresowych zostało zintegrowane z ministerstwem spraw zagranicznych i delegacją polską na konferencję pokojową. Po zakończeniu konferencji stało się jedną z komórek organizacyjnych MSZ. Z tego też powodu zwykle nie pamięta się o tym pierwszym polskim *par excellence* think tanku, z którym współpracowała elita polskich ekspertów akademickich i gospodarczych: historyków, prawników, ekonomistów, bankierów i kartografów, m.in. prof. Józef Buzek, ekonomista i statystyk, późniejszy współzałożyciel Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie, historycy: prof. Władysław Konopczyński, prof. Franciszek Bujak, prof. Oskar Halecki, prof. Wacław Sobieski, antropolog i statystyk prof. Jan Czekanowski oraz geograf prof. Eugeniusz Romer. Wielkie nazwiska polskiej nauki.

Od początku więc polski model eksperckiego wsparcia polityki zagranicznej rozwinął się inaczej niż w krajach anglosaskich. Po I wojnie światowej i wojnie polsko-bolszewickiej polskie środowiska gospodarcze, podobnie jak w całym regionie Europy Środkowej, były bardzo słabe i jeśli angażowały kapitał w działalność publiczną, to raczej przejawiało się to w akcjach dobroczynnych, fundowaniu szkół, bibliotek, szpitali i przytułków.

Dlatego też w Polsce, zagrożonej rewizjonizmem niemieckim i sowieckim, instytucje eksperckie wpływające na proces kształtowania i prowadzenia polityki zagranicznej zaczęły powstawać nie na styku środowisk biznesowych, akademickich i rządowych, jak to miało

<sup>10</sup> H. Głębocki, *Przegląd Dyplomatyczny 1919–1921*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2001, nr 1, s. 147–179.



miejsce w przypadku think tanków anglosaskich, lecz we współpracy środowisk akademickich i rządu, reprezentowanego najczęściej przez ministerstwo spraw zagranicznych i Oddział II Sztabu Generalnego, czyli wywiad. Polskie środowiska akademickie i eksperckie, podobnie jak to miało miejsce w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, dążyły także do uzyskania intelektualnego wkładu w utrzymanie pokoju, oddalenie od Polski widma kolejnej wojny, która mogła przynieść zagładę młodego państwa. W Polsce zagrożenie dla pokoju miało wymiar bardzo realny i wiązało się z niemieckim i rosyjskim rewizjonistycznym imperializmem. Stąd najważniejsze polskie instytucje eksperckie utworzone przed II wojną światową: Instytut Wschodni w Warszawie (powstał w 1925 r.) i Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej w Wilnie (1930 r.), zajmowały się właśnie tymi kwestiami. „Instytut Wschodni stawał się w mniejszym stopniu ośrodkiem naukowo-badawczym, a bardziej centrum koncepcyjnym na polu myśli politycznej”. Był także głównym ośrodkiem idei prometejskiej, której celem było promowanie idei prawa narodów Europy Wschodniej do samostanowienia i wspieranie ruchów narodowościowych w Związku Sowieckim w celu osłabienia imperium i powstrzymania jego ekspansji. Z kolei Instytut wileński odegrał „główną rolę w tworzeniu studiów sowietologicznych w Polsce [...] i należał z pewnością do czołowych w ówczesnej Europie ośrodków tego typu. W tym kręgu sowietologów toczyła się debata wokół genezy bolszewizmu, wokół jego rosyjskich korzeni. Główną uwagę poświęcano ustawodawstwu i gospodarce sowieckiej Rosji”<sup>11</sup>.

II wojna światowa obróciła w gruzy tę wyjątkową i w wielu aspektach pionierską działalność polskich instytucji eksperckich lat 20. i 30. XX w. Przetrwało jednak ich intelektualne dziedzictwo. Myśl Jana Kucharzewskiego, dyrektora warszawskiego Instytutu Wschodniego, o ciągłości rosyjskiego autokratyzmu od carów po bolszewików odnajdziemy w twórczości najlepszych amerykańskich znawców historii Rosji: Richarda Pipesa, urodzonego w Cieszynie, i Adama Ulama, urodzonego we Lwowie. Wpływy związanego z tym samym ośrodkiem Oskara Haleckiego, po wojnie na emigracji w Stanach Zjednoczonych, odnajdziemy i u Piotra Wandycza, historyka związanego z Uniwersytetem Yale, i u Zbigniewa Brzezińskiego, doradcy prezydenta Cartera. Z kolei Stanisław Swianiewicz, ekonomista związany ze wschodnioznawczym

<sup>11</sup> M. Kornat, *Bolszewizm, totalitaryzm, rewolucja, Rosja. Początki sowietologii i studiów nad systemami totalitarnymi w Polsce (1918–1939)*, t. 1, Księgarnia Akademicka, 2003, s. 61–63.

ośrodkiem wileńskim, był jedynym świadkiem zbrodni katyńskiej, niemal w ostatniej chwili odłączonym od towarzyszy wiezionych na rozstrzelanie. Po wojnie emigrant, kontynuował pracę naukową, wpływając na rozwój sowietologii w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Wielkiej Brytanii. Trudniej zamordować myśl niż ludzi i instytucje. Polska myśl polityczna dotycząca Rosji, ukształtowana między innymi w środowisku przedwojennych instytucji eksperckich, przetrwała, ale po instytucjach nie pozostał kamień na kamieniu.

Gdy więc Robin Niblett twierdzi, że „niemal wszystkie think tanki utworzone na początku XX w. przetrwały do dnia dzisiejszego”<sup>12</sup>, daje wyraz swojemu przywiązaniu do pojęcia „Zachodu”, definiowanego w sposób tradycyjnie anglosaski, w radykalnym wariancie sprowadzającego je wyłącznie do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Nie ze wszystkimi krajami Zachodu historia XX w. obeszła się tak delikatnie jak z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. „Far away countries of which we know nothing” w Europie Środkowej miały znacznie mniej szczęścia. Najpierw stały się ofiarami dwóch totalitaryzmów bezwzględnie zwalczających niezależność myślenia, Holokaustu, a następnie na pół wieku zostały wrzucone do sowieckiej strefy wpływów. Notabene liberalne środowiska zakładające Chatham House i Council on Foreign Relations były bardzo przywiązane do tej kategorii i związanego z nią sposobu myślenia o świecie. Odmienna historia sprawiła, że instytucje eksperckie w Europie kontynentalnej, a zwłaszcza Środkowej, musiały kształtować się inaczej niż anglosaskie think tanki, a kluczowa w odtwarzaniu kapitału ludzkiego po 1989 r. w regionie zdewastowanym przez wojnę i komunizm, pozbawionym prywatnych kapitałów, stała się rola państwa.

Warto także pamiętać, że z utworzenia CFR i Chatham House inspiracje czerpali również założyciele włoskiego Institute for International Political Studies (Istituto per gli Studi di Politica Internazionale, ISPI) w Mediolanie, instytucji powstałej w 1935 r. w faszystowskich Włoszech i cieszącej się wówczas względami samego Benito „Duce” Mussoliniego. Do tego samego wzorca odwoływali się w czerwcu 1947 r. organizatorzy Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, „który w założeniu miał nawiązywać do brytyjskiego Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych i stanowić zaplecze intelektualne dyplomacji

<sup>12</sup> R. Niblett, *op. cit.*, s. 1428.

komunistycznej Polski”<sup>13</sup>. Pierwszy dyrektor tej instytucji, płk Marian Muszkat, „człowiek o dość marnej reputacji moralnej i naukowej [...] prawnik z wykształcenia, karierę rozpoczynał jako oficer polityczny 3 Berlińskiego Pułku Piechoty, był współautorem Wojskowego Kodeksu Postępowania Karnego z 1945 r. i przewodniczył polskiej delegacji na procesie w Norymberdze”<sup>14</sup>. Komunistyczny PISM był podporządkowany ministerstwu spraw zagranicznych PRL i pełnił funkcje usługowe nie tyle w zakresie wspierania polityki zagranicznej, której pole manewru w ramach systemu zależności PRL od Związku Sowieckiego było przecież bardzo ograniczone, ile polityki bezpieczeństwa komunistycznego państwa. „PISM objęty był ochroną operacyjną, a poszczególni pracownicy werbowani jako tajni współpracownicy lub kontakty operacyjne zarówno Służby Bezpieczeństwa, jak i wywiadu wojskowego”<sup>15</sup>.

W okresie zimnej wojny podobne instytucje powstawały także w innych państwach satelitach Związku Sowieckiego. Miały też podobne cele – dywersję ideologiczną w debacie o sprawach międzynarodowych oraz przykrywkę dla komunistycznych wywiadów i służb specjalnych. W Pradze w 1957 r. czechosłowacki MSZ utworzył Instytut Polityki Międzynarodowej i Gospodarki (Institute for International Politics and Economics, IIPE), zaś w 1972 r. w Budapeszcie, w związku z początkiem epoki *détente*, komunistyczne władze powołały Węgierski Instytut Spraw Międzynarodowych. Nic więc dziwnego, że po odzyskaniu niepodległości przez państwa Europy Środkowej wszystkie te skompromitowane instytucje zostały zlikwidowane bądź przekształcone, by służyć celom definiowanym już przez demokratyczne społeczeństwa.

Nowy Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, utworzony na mocy ustawy Sejmu z 1996 r., poza nazwą i siedzibą nie ma nic wspólnego ze swoim poprzednikiem z epoki komunizmu. Organizator nowego PISM i jego pierwszy dyrektor, prof. Ryszard Stemplowski, był wcześniej twórcą Kancelarii demokratycznego Sejmu, a następnie ambasadorem w Londynie. Nie zatrudnił w nowym PISM ani jednego pracownika „starego” Instytutu! Nowy PISM nie jest też instytucją podległą ministerstwu spraw zagranicznych. Dyrektor powoływany jest

<sup>13</sup> G. Sołtysiak, *Historia Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych w latach 1947–1993 – pierwsze przybliżenie*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2008, nr 2, s. 93.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 95.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 93.

przez premiera na pięcioletnią kadencję, a budżet Instytutu nie pochodzi z MSZ, ale określony jest przez Sejm<sup>16</sup>. Zwracam na te fakty uwagę, gdyż mimo upływu 20 lat wciąż spotykam urzędników MSZ, których horyzonty instytucjonalne i świadomość prawna zatrzymały się na epoce PRL.

Polski Instytut Spraw Międzynarodowych i Ośrodek Studiów Wschodnich zatrudniają w sumie około 80 analityków. Żadna instytucja akademicka w Polsce nie ma tak wysokiej pozycji wśród uczelni świata, jak PISM i OSW wśród instytucji eksperckich oferujących wsparcie procesów podejmowania decyzji w zakresie polityki zagranicznej<sup>17</sup>.

Podczas niedawnej podróży studialnej do Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej analitycy PISM spotkali się z przedstawicielami kilku tamtejszych ośrodków eksperckich, między innymi Koreańskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Nawet tam słyszano o Chatham House! Szybko się zorientowaliśmy, że istnieje bardzo ścisły związek między północnokoreańskimi instytucjami eksperckimi a departamentami ministerstwa spraw zagranicznych lub KC Partii. Instytucje te korzystają z tych samych ekspertów, czasami łączy je unia personalna. KRLD wykorzystuje również swoje „think tanki” w procesie prowadzenia polityki zagranicznej, choćby po to, aby przy ich pomocy podtrzymywać komunikację z zagranicznymi środowiskami i instytucjami eksperckimi, jak na przykład z PISM. Nie można także pomijać ich roli we wprowadzaniu do obiegu publicznego tez sprzyjających polityce prowadzonej przez władze, na przykład podkreślających brak alternatywy dla obranego przez nie kursu. W środowisku demokratycznym każda teza wprowadzona do debaty publicznej jest w naturalny sposób weryfikowana w toku otwartej debaty. W państwach autorytarnych, gdzie debata publiczna jest ograniczana za pomocą środków administracyjnych i kontrolowana z wykorzystaniem przymusu państwowego, sankcjonowany głos ekspercki jest elementem polityki autorytarnych władz. Nie może być więc nam obojętne, czy akcent pada na „think”, czy „tank”.

---

<sup>16</sup> R. Stemplowski, *Wykonanie ustawy z dnia 20 grudnia 1996 o Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Informacja dyrektora Instytutu I kadencji (20 IX 1999 – 19 IX 2004)*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2004, nr 5, s. 5–93.

<sup>17</sup> O polskim modelu eksperckiego wsparcia polityki zagranicznej: S. Dębski, *Analityczne wspomaganie prowadzenia polityki zagranicznej a kultura dyplomatyczna*, w: R. Stemplowski (red.), *Współczesna kultura dyplomatyczna. Przybliżenie pierwsze*, Scholar, 2017, s. 301–311.

## DEWALUACJA THINK TANKÓW I REKOMENDACJE

Części kłopotów, z którymi borykają się think tanki i o których pisze Robin Niblett, można by uniknąć, zaostrezając kryteria, za pomocą których uznajemy jakąś instytucję za think tank. Wymaga to uznania oczywistego faktu, że nie są to jedyne instytucje o charakterze eksperckim oddziałujące lub uczestniczące w procesie kształtowania i prowadzenia polityki zagranicznej państw. Ten ocean jest znacznie bogatszy i żyją w nim takie gatunki jak instytucje analityczne i badawcze, instytucje akademickie, organizacje promocji nauki i kultury, firmy doradcze i consultingowe, a także różnego rodzaju fundacje polityczne i ideologiczne (one także często nadużywają nazwy think tank), wreszcie ośrodki opinii i czasopisma. Ta ostatnia kategoria jest coraz częściej pomijana, ale organizowanie środowisk opiniotwórczych wokół tytułu oferującego określoną linię myślenia, kierunek ideologiczny czy program polityczny należy do najstarszych europejskich tradycji. Warto na przykład przypomnieć, że w latach 1916–1920 duży wpływ na politykę brytyjską w sprawie nowego ładu europejskiego wywierało środowisko brytyjskich ekspertów skupione wokół pisma „The New Europe”, z historykiem Robertem Seton-Watsonem, założycielem londyńskiej School of Slavonic Studies, oraz Henrym Wickhamem Steedem, redaktorem spraw zagranicznych w gazecie „The Times”<sup>18</sup>. W Polsce pamiętamy o wkładzie środowiska paryskiej „Kultury” Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego w kształtowanie polskiej myśli niepodległościowej w zakresie spraw międzynarodowych (1948–2000). Dziś w dalszym ciągu mamy do czynienia z podobnymi zjawiskami i tworzeniem się środowisk eksperckich wokół pism, a nawet portali internetowych.

Należy więc unikać wrzucania do jednego worka różnych podmiotów: instytucji prywatnych, zarówno tych będących wielkimi supermarketami wiedzy z budżetami wielkości setek milionów dolarów, jak i instytucji średniej wielkości, z dziesiątkami milionów, a także całkiem małych „sklepików z pomysłami” z milionowymi budżetami. I duzi, i mali funkcjonują dzięki środkom pochodzącym od sponsorów – wielkich korporacji zbrojeniowych, koncernów energetycznych, samochodowych, spożywczych, deweloperów, firm tytoniowych, prywatnych fundacji, różnego rodzaju agencji rządowych, lub nawet bezpośrednio od rządów, nieraz dość odległych od standardów

<sup>18</sup> R. Clogg, *Politics and the Academy: Arnold Toynbee and the Koraeas Chair*, Routledge, 1986, s. 2.



liberalnego Zachodu<sup>19</sup>. W tym samym worku mamy także różnego rodzaju instytucje o statusie organizacji pozarządowych (NGO), fundacje, często opowiadające się za jakimś konkretnym ideologicznym podejściem, w którego promocji argumenty oparte na wiedzy mają drugorzędne znaczenie. Własne think tanki tworzą dziś firmy konsultingowe i lobbingowe, a nawet gazety czy tygodniki. Wreszcie na rynku idei funkcjonuje wiele podmiotów państwowych. Część z nich sama określa się mianem think tanków, inne są tak bezrefleksyjnie nazywane. Czy wszystkie wspomniane podmioty mierzą się z takimi samymi wyzwaniem, co wydaje się sugerować Robin Niblett? Czy wszystkie cierpią na takie same choroby? Nie sądzę.

Uważam na przykład, że zarzut braku transparentności nie dotyczy w ogóle państwowych instytucji eksperckich, takich jak niemiecka Stiftung Wissenschaft und Politik (SWP, zakwalifikowana przez Nibletta jako think tank), pracująca na potrzeby urzędu kanclerskiego, niemieckiego MSZ i Bundestagu, a także Fiński Instytut Spraw Międzynarodowych czy Polski Instytut Spraw Międzynarodowych i Ośrodek Studiów Wschodnich. Wszystkie te instytucje finansowane są bowiem przez parlamenty i podlegają kontroli publicznej realizowanej przez komisje parlamentarne i państwowe instytucje nadzoru i kontroli. Głównymi klientami państwowych instytucji eksperckich są więc rządy i parlamenty. To na ich potrzeby instytucje te tworzą materiały analityczne i rekomendacje optymalizujące proces prowadzenia polityki, a uczestnicząc w debacie publicznej, wpływają także na proces kształtowania polityk państwowych.

Formalnie rzecz biorąc, państwowe instytucje eksperckie czy analityczne nie powinny być więc zaliczane do kategorii think tanków, która obejmuje ośrodki eksperckie, realizujące model biznesowy. Tego rodzaju organizacje już jakiś czas temu wpadły w pułapkę *fundraisingu*, gdy – w skrajnych wypadkach – finansujący je biznes narzuca im własne tezy i ich realizacji podporządkowuje decyzję o kontynuowaniu współpracy. *Fundraising* dotyczy również indywidualnych ekspertów. To zjawisko prowadzi często

---

<sup>19</sup> R. Grim, *Gulf Government Gave Secret \$20 Million Gift to D.C. Think Tank*, „The Intercept”, 10 sierpnia 2017 r., <https://theintercept.com>. Po tych doniesieniach Middle East Institute (MEI) zmienił swoją politykę: *In the News – Middle East Institute to embrace transparency*, „Transparify”, 30 października 2017 r., [www.transparify.org](http://www.transparify.org); M. Fisher, *How Saudi Arabia captured Washington*, „Vox”, 21 marca 2016 r., [www.vox.com](http://www.vox.com). Zob. też B. Gertz, *Chinese Communist Party Funds Washington Think Tanks*, „The Washington Free Beacon”, 24 sierpnia 2018 r., <https://freebeacon.com>. D.W. Drezner, *Are Think Tanks Doomed*, „Politico.com”, 30 sierpnia 2017 r., [www.politico.com](http://www.politico.com).

do sytuacji, w której przetrwanie instytucji lub kontynuowanie współpracy z danym ekspertem jest uzależnione od tego, czy pozyska on sponsora gotowego sfinansować jego kontrakt. Może to prowadzić do patologii, gdy ekspertowi lub zatrudniającej go instytucji tak bardzo zależy na współpracy lub projekcie, że przestają się interesować pochodzeniem ich finansowania, co więcej, zaczynają je ukrywać przed opinią publiczną.

Z drugiej jednak strony, w sytuacji, gdy model biznesowy dopuszcza finansowanie instytucji z kontraktów zawieranych z rządami, kryterium źródeł finansowania w kategoryzacji podmiotów eksperckich może być mylące. Warto w tym miejscu zastrzec, że niektóre z amerykańskich think tanków, np. Heritage Foundation, wykluczają przyjmowanie środków od obcych rządów. Podobnie część państwowych instytucji eksperckich ma prawny zakaz korzystania z finansowania pochodzącego ze źródeł niepublicznych. Taki model przyjęto w przypadku wspomnianego niemieckiego SWP oraz polskich Ośrodka Studiów Wschodnich i Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Z całą pewnością przyjęcie takiego modelu finansowania, w którym nie miesza się środków publicznych i niepublicznych, pochodzących z tak różnych światów, sprzyja transparentności.

Podobnie rzecz się ma z argumentem dotyczącym niezależności think tanków i innych instytucji eksperckich, w tym także państwowych. Czy organizacje finansowane przez parlamenty, z natury rzeczy pluralistyczne, są mniej niezależne od tych finansowanych przez firmy zbrojeniowe lub koncerny energetyczne, zainteresowane bardzo konkretnym kształtem polityk państwowych lub nawet wyłącznie wspieraniem konkretnych projektów lub inwestycji? Nie sądzę. Czy rzeczywiście raport „międzynarodowego think tanku”, przygotowany dzięki wsparciu ministerstwa spraw zagranicznych, jest bardziej wiarygodny niż ten opracowany przez narodową instytucję ekspercką tego samego państwa? Z całą pewnością taki raport jest zdecydowanie mniej uczciwy. Dla środowiska eksperckiego i dla jakości debaty publicznej znacznie lepiej jest, gdy rządy uczestniczą w niej pod flagą własną i swoich instytucji, a nie pod obcą.

W swojej praktyce eksperckiej spotkałem się z wyżej opisaną sytuacją i mam pełną świadomość, że intencją ministerstwa jednego z państw członkowskich Unii Europejskiej było ukrycie przed europejską opinią publiczną faktu inspiracji i finansowania raportu „międzynarodowego think tanku”, a przez to nadanie własnym tezom większej

wiarygodności. To są z całą pewnością praktyki destrukcyjnie wpływające na poziom zaufania do think tanków. Przytaczam ten przykład, aby zilustrować tezę, że nie wszystkie problemy z transparentnością finansowania think tanków mają swoje źródła w biznesie zainteresowanym promocją własnych produktów lub oddziaływaniem na decydentów w celu wpłynięcia na kształt i kierunek prowadzonych przez nich polityk. Nawet demokratyczne rządy przyczyniają się czasami do erozji zaufania wobec tego rodzaju instytucji. Nie przez fakt finansowania określonego projektu, ale przez dążenie do ukrycia tego faktu. W debacie publicznej nie to jest bowiem istotne, czyje interesy są wspierane przez konkretne argumenty – jest to weryfikowane w otwartej debacie i konfrontowane z innymi tezami – ale to, aby w żaden sposób nie ukrywać tego faktu przed opinią publiczną, „kupując wiarygodność” w supermarkecie idei, w pakiecie z obsługą ekspercką. Takie właśnie praktyki niszczą zaufanie do instytucji eksperckich, a być może także do roli społecznej ekspertów.

Instytucje funkcjonujące na rynku idei muszą się mierzyć w ostatnich latach z silniejszą konkurencją. Dodajmy, że konkurencja ta nie zawsze jest uczciwa. Ekspansja mediów społecznościowych poszerzyła zakres debaty publicznej, ale obniżyła jej jakość, spowodowała spadek znaczenia wiedzy i praktycznego doświadczenia w prowadzeniu polityki. Najważniejsza staje się rozpoznawalność. To ważny element gry w czasie inflacji źródeł informacji i dezinformacji, będący funkcją rozwoju supermarketu idei. Sponsorzy chcą rozpoznawalności idei lub ideologii, a think tanki prezentują im się niczym w konkursie piękności. To wszystko ma miejsce w sytuacji, gdy ludzie coraz mniej czytają, co powoduje, że wiedza obiektywnie trudniej się broni. Instytucje eksperckie od dziesięcioleci budujące swoją pozycję w oparciu o wiedzę, analizy i doświadczenie związanych z nimi ludzi w zakresie politycznej praktyki lub urzędniczej obsługi polityk zmuszone są o uwagę społeczeństwa i decydentów konkurować z głosami, które z założenia odrzucają argumenty naukowe, doświadczenie, a czasem nawet reżim intelektualnej polemiki.

Instytucje eksperckie są także narażone, bardziej niż w przeszłości, na kradzież własności intelektualnej: pomysłów, argumentów, danych, wykresów, których wytworzenie zawsze wiąże się z nakładami pracy, czasu i pieniędzy. Tymczasem rozprzestrzeniająca się, niestety także dzięki mediom społecznościowym, praktyka „zapominania” powołania się na źródło nie tylko pozbawia je kontroli nad sposobem wykorzystania

danych i kontekstem ich przywołania, ale również minimalnej satysfakcji z uzyskania wpływu na kierunek debaty publicznej.

Wszystkie te zjawiska skutkują kryzysem wiarygodności instytucji eksperckich. Niektóre z nich zaczynają dostosowywać swój sposób funkcjonowania do panującej w nowym środowisku koniunktury. Powtarzają aktualnie modne w debacie publicznej sposoby argumentacji, podporządkowują się nowym trendom, zamiast je kształtować. Zjawisko to często wynika z dążenia do zwiększenia rozpoznawalności w coraz gęstszym tłumie osób i instytucji uczestniczących w debacie. Rozpoznawalność jest dziś walutą, czasami bardziej cenioną przez potencjalnych sponsorów niż możliwości ekspertów i ich analityczne kompetencje.

Zjawiska te istotnie mogą i powinny niepokoić. Zacieranie się granicy między argumentami opartymi na wiedzy i tymi, których podstawą jest ignorancja, wpływa destrukcyjnie na jakość debaty, a także komplikuje proces kształtowania polityki. W tej sytuacji instytucje eksperckie nie powinny jednak oddawać pola i podporządkowywać się trendom, ale wychodzić poza sale seminaryjne i ulubione formaty zamkniętych spotkań. Warto podejmować rękawicę rzucaną przez nowe fora publicznej wymiany opinii. Ale w żadnym razie nie należy rezygnować przy tym z klasycznej metodologii think tanków. Anonimowy udział w dyskusji publicznej nie jest alternatywą dla zasady niewiązania wprowadzonej do debaty tezy z jej autorem, znanej dziś powszechnie jako *the Chatham House rule*. To między innymi ze względu na upowszechnienie tej szczególnej metody pracy Królewski Instytut Spraw Międzynarodowych w Londynie jest najbardziej rozpoznawalną instytucją ekspercką na świecie, a jego nazwa jest wymieniana niemal codziennie przy okazji tysięcy odbywających się na całym świecie spotkań eksperckich. O większości z nich Robin Niblett nawet nie słyszał, a jego instytucja z ich organizacją i finansowaniem nie ma nic wspólnego.

Uważam, że spotkania organizowane w tej właśnie formule dziś tylko zyskują na znaczeniu. Akceptowana przez media społecznościowe anonimowość w dyskusjach o politykach publicznych jest zaprzeczeniem metody wykorzystującej dyskretne debaty z udziałem ekspertów. To właśnie metoda seminaryjna z wyłączeniem atrybucji poglądów umożliwiała zawsze łączenie podejścia akademickiego z doświadczeniami praktycznymi i wiedzą urzędniczą. Dziś, w związku z rosnącą polaryzacją polityczną, może znowu potwierdzić swoją przydatność i przyczynić się do dobra

publicznego, jakim jest wymiana informacji i dyskusja wykorzystująca rzetelną informację o stanie spraw międzynarodowych, a tym samym przyczyniać się do optymalizacji procesu prowadzenia polityki zagranicznej. Metoda dyskretnej dyskusji ułatwia bowiem spotkania osób aktualnie prowadzących polityki państwa lub realizujących ich urzędniczą obsługę z ich poprzednikami lub potencjalnymi następcami, o nieraz bardzo odmiennych politycznych przekonaniach.

Instytucje tworzące zaplecze procesu kształtowania i prowadzenia polityki w państwie demokratycznym powinny ponownie zejść z intelektualnych wież z kości słoniowej na ziemię debaty publicznej, toczonej dziś w coraz większym stopniu w internecie, w mediach społecznościowych, aby w przystępny sposób dostarczać rzetelną wiedzę o problemach międzynarodowych oraz o korzyściach z pokojowych interakcji państw, zakładających dobrą wolę i wzajemny szacunek. Uczestnicząc w tej debacie, instytucje eksperckie powinny być wzorem transparentności w zakresie finansowania i celów. Powinny też, w coraz bardziej spolaryzowanym politycznie świecie, tworzyć azyl dla dyskusji eksperckich i w ten sposób przyczyniać się do upowszechniania wysokich standardów debaty i sporów, prowadzonych z poszanowaniem prawa do odrzucania dominujących argumentów i sposobów myślenia, ale przy braku akceptacji dla manipulacji faktami i ich preparowania.

Warto rozważyć opracowanie międzynarodowego *code of conduct*, zbioru dobrych praktyk dla instytucji eksperckich gotowych zawrzeć sojusz na rzecz transparentności i uczciwości debaty publicznej o sprawach międzynarodowych. Mogłaby się tego zadania podjąć Council of Councils – nieformalne stowarzyszenie 25 instytucji eksperckich z najwyższej rozwiniętych państw świata – we współpracy z Transparify, organizacją pozarządową działającą na rzecz transparentności think tanków. Członkami Council of Councils są zarówno najstarsze think tanki (Chatham House i Council on Foreign Relations), jak i państwowe instytucje eksperckie, Stiftung Wissenschaft und Politik i Polski Instytut Spraw Międzynarodowych<sup>20</sup>. Współpraca tak różnych podmiotów daje szanse opracowania uniwersalnego zbioru dobrych praktyk. Na najbliższym posiedzeniu CoC zamierzam zgłosić powyższą propozycję pod rozważenie pozostałych partnerów.

---

<sup>20</sup> Lista instytucji tworzących Council of Councils: *Founding Council of Councils member Organizations*, [www.cfc.org](http://www.cfc.org).



\* \* \*

Najnowszy numer „Polskiego Przeglądu Dyplomatycznego” otwiera wywiad *W cieniu „Fortów Putin”*, w którym dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia, dr Adam Eberhardt, opowiada o próbach zrozumienia przyszłości Rosji i jej miejsca na świecie – między Chinami a Europą, nie tylko z polskiej perspektywy.

W związku z toczącą się w wielu miejscach debatą na temat suwerenności państw prezentujemy zapis debaty, która odbyła się we wrześniu 2018 r. w PISM podczas prezentacji kolejnego wydania książki prof. Jacka Czaputowicza pt. *Suwerenność*. Głos ministra spraw zagranicznych RP w tej sprawie jest niezwykle ważny.

Kwestie związane z polityką religijną na terenach byłego ZSRR stały się znaczącym elementem rozważań nad sytuacją polityczną w Europie Wschodniej z powodu utraty kontroli nad ukraińskim prawosławiem przez Patriarchat Moskiewski. Problematykę tę rozwijają dwaj wybitni znawcy tematu: Tadeusz Andrzej Olszański i Andrzej Grajewski. Ich eseje uzupełniają komentarz na temat polityki wschodniej Stolicy Apostolskiej autorstwa Łukasza Jasiny.

Blok tekstów ogólnych otwiera esej pióra Artura Kacprzyka o konsekwencjach rezygnacji z traktatu INF dla międzynarodowej polityki bezpieczeństwa. Marcin Przychodniak daje nam obraz ostatnich dekad relacji między Chinami a Stanami Zjednoczonymi, pokazując, że obecne problemy są konsekwencją braku rozwiązania poprzednich. Michał Lubina zajął się z kolei modną obecnie problematyką geopolityczną.

Ambasador Chile w Polsce, Julio Bravo Yubini, publikuje na łamach niniejszego numeru tekst o roli Chile w obronie interesów Polski podczas II wojny światowej. Jego esej to kolejny element cyklu poświęconego działaniom dyplomacji różnych państw w celu ratowania Żydów w okresie II wojny światowej, zapoczątkowanego w ubiegłym roku artykułem ambasadora Jakuba Kumocha.

Całość zamyka esej recenzyjny prof. Ryszarda Stemplowskiego.

W „Archiwum” publikujemy tym razem mało znane memorandum Roberta Vansittarta z 31 sierpnia 1938 r., którego publikacja jest ważna w momencie obchodów 80. rocznicy kryzysu sudeckiego.

Publikujemy także recenzje książkowe autorstwa Melchiora Szczepanika, Filipa Majtyki i Patrycji Sasnal.